

znacznie mniej ewidentną materię oceny niż zwolnienia. W baseballu naruszenia zasad gry osądzone są formalnie przez znawców i publicznie ogłaszane; wyśmienite zagrania natomiast – jak na przykład Willie Maysa – zależą od uznania nieformalnej opinii kibiców i sprawozdawców sportowych. Taki sposób oceniania musi być czasami niesłuszny (gra się tak, jak przeciwnik pozwala), lecz zgadzamy się zapłacić tę cenę, aby uniknąć obowiązku mierzenia tego, co niewymierne.

Z reguły więc zadowolamy się nieformalnymi metodami podejmowania decyzji (często ukrytymi przed publicznością), gdy chodzi o przyznawanie stopni honorowych, odznaczeń wojskowych, nagród naukowych i literackich, wyróżnień przez fundacje, wydawanie przyjęć na czyjąś cześć itp. Jedynym – zauważmy – wybitnym wyjątkiem jest tu skomplikowana procedura beatyfikacyjna w Kościele katolickim. W gruncie rzeczy postępowanie to jednak nie stanowi wyjątku. Jego celem nie jest bowiem uhonorowanie świętego, lecz autoryzacja kultu. W języku prawa administracyjnego jest to postępowanie uwierzytelniające. Wymagane tu osiągnięcia – włącznie z czynieniem cudów – zaliczane są z konieczności do szczytowych osiągnięć ludzkich, choć prawdopodobnie są to niższe szczeble czynów nadprzyrodzonych.

Praktyka społeczna, o której mówiłem, zaprzecza rozpowszechnionej w rozważaniach moralnych koncepcji, iż nie sposób rozpoznać zła, nie wiedząc uprzednio, co jest dobrem doskonałym. Gdyby koncepcja ta była prawdziwa, odchylenie od doskonałości o 5 procent musiałoby się wydawać łatwiejsze do oceny niż minięcie się z nią o 90 procent. Zdrowy rozsądek natomiast powiada nam, iż w rzeczywistości potrafimy stosować bardziej obiektywne wzorce, gdy chodzi o odstępstwa od postępowania zadowolającego, niż gdy sprawa dotyczy osiągnięć graniczących z doskonałością. I na tej zasadzie zdrowego rozsądku opieramy nasze instytucje oraz działalność.

2. MORALNOŚĆ, DZIĘKI KTÓREJ PRAWO JEST MOŻLIWE

Prawo, którego człowiek przestrzegać nie może ani nie jest w stanie – nie obowiązuje i nie jest prawem. Nie sposób przestrzegać zaleceń sprzecznych lub dostosować do nich swoje zachowanie.

[C. J. Vaughan, *Thomas v. Sorrell*, 1677 r.]

Pożądane jest, aby nasi uczeni prawnicy odpowiedzieli na następujące pytania [...], czy w Rzeczypospolitej, w której wybierany jest parlament, daje się mu nieograniczoną i pozbawioną kontroli władzę lub pozwala się działać wbrew jej ustawom i innym aktom prawa bez ich wcześniejszej zmiany.

[Lilburne, *England's Birth-Right Justified*, 1645 r.]

Rozdział ten rozpocznę od przydługiej nieco alegorii. Dotyczy ona nieszczęsnego panowania monarchy, który nosił dogodne, ale niezbyt wyszukane, i nawet nie bardzo po królewsku brzmiące imię – Rex.

OSIEM SPOSOBÓW NA NIEPOWODZENIE W STANOWIENIU PRAW

Rex wstąpił na tron pełen reformatorskiego zapału. Sądził, że największe niepowodzenia spotkały jego poprzedników w dziedzinie prawa. Od wielu pokoleń system prawny nie uległ żadnej zasadniczej reformie. Postępowanie procesowe było uciążliwe, postanowienia formułowane w archaicznym

języku z innej epoki, wymiar sprawiedliwości był kosztowny, sędziowie niedbali, a czasem również przekupni. Rex był zdecydowany zarządzić temu wszystkiemu i zyskać sobie w historii sławę wielkiego prawodawcy. Ostatecznie jednak spotkało go całkowite niepowodzenie. I to o tyle spektakularne, że nie tylko nie zdołał przeprowadzić potrzebnych reform, lecz nie udało mu się nawet sformułować żadnego prawa – ani dobrego, ani złego.

Pierwszy oficjalny krok, jaki uczynił, był dramatyczny, ale jednak pomyślny. Wobec tego, iż chciał się uwolnić od starych zobowiązań, by podjąć nowe, ogłosił poddanym natychmiastowe zniesienie wszystkich obowiązujących praw, a następnie zabrał się do pisania nowego kodeksu. Wykształcenie zdobyte podczas indywidualnych lekcji udzielanych przez kolejne guwernantki okazało się niestety pełne luk. W szczególności wyszło na jaw, że niezdolny jest do najprostszych nawet uogólnień. Chociaż nie brak mu było pewności, gdy rozstrzygać musiał poszczególne spory, sformułowanie uzasadnienia jakiegokolwiek orzeczenia przekraczało całkowicie jego możliwości.

Kiedy zdał sobie sprawę ze swych ograniczeń, porzucił ideę stworzenia projektu kodeksu i ogłosił poddanym, że odtąd sam pełnić będzie funkcję sędziego we wszystkich konfliktach, jakie mogą między nimi wynikać. Miał nadzieję, że w nawale rozmaitych konkretnych spraw jego umiejętność uogólniania rozwinie się, i że przechodząc od jednej sprawy do drugiej zdoła sformułować system przepisów, które dadzą się połączyć w kodeks. Niestety, braki w jego wykształceniu były większe, niż przypuszczał. Próba nie powiodła się całkowicie. Kiedy wydał już dosłownie setki orzeczeń, ani jego poddani, ani on sam nie potrafili dopatrzeć się w nich żadnego wspólnego schematu. Próby uogólnień zawarte w jego orzeczeniach tylko zwiększały zamieszanie, dawały bowiem fałszywe wskazówki poddanym, a jednocześnie w każdej następnej sprawie – stawały go przed coraz trudniejszymi problemami, których rozwiązanie przekraczało jego mierne umiejętności.

Po tym niepowodzeniu Rex zdał sobie sprawę, że trzeba zacząć od nowa. Postanowił zatem wysłuchać cyklu wykładów o uogólnianiu. Wzmocniwszy w ten sposób swe intelektualne siły, powrócił do idei projektu kodeksu i po wielu godzinach samotnej pracy zdołał przygotować obszerny dokument. Nadal jednak nie miał pewności, czy przewyciężył swe uprzednie braki. Ogłosił więc poddanym, że opracował kodeks i odtąd kierować się nim będzie wydając orzeczenia, ale że na nieokreślony na

razie czas kodeks pozostanie tajemnicą państwową – znać go będzie tylko on i jego pisarz. Ku zdziwieniu Rexa ten przemyślny plan bynajmniej nie zachwyił jego poddanych. Stwierdzili oni, że jest rzeczą dla każdego nader niedogodną, by jego sprawa sądzona była według praw, z którymi nie sposób się zapoznać.

Oszołomiony tą reakcją Rex starannie przemyślał swe silne strony i słabości i doszedł do wniosku, że życie nauczyło go przynajmniej jednego, a mianowicie, że o wiele łatwiej jest decydować na podstawie zaszłych już okoliczności, niż przewidywać i kontrolować przyszłość. Znane okoliczności nie tylko ułatwiają wydawanie orzeczeń, ale – i to było szczególnie ważne dla Rexa – ułatwiają również ich uzasadnienie. Chcąc wykorzystać to spostrzeżenie, podjął następujący plan. Na początku każdego roku kalendarzowego rozstrzygać będzie osobiście wszystkie ubiegłoroczne spory między poddanymi i podawać uzasadnienia orzeczeń, ale uzasadnienia te nie będą wiążące na przyszłość – zniweczyłoby to bowiem wszystkie korzyści płynące z orzekania na podstawie znanych okoliczności. Rex ogłosił swój nowy pomysł poddanym i zapowiedział, że będzie publikować pełny tekst swych wyroków wraz ze stosowanymi przepisami, uwzględniając w ten sposób główne obiekcje wysuwane wobec poprzedniego projektu. Poddani przyjęli to obwieszczenie w milczeniu, a następnie za pośrednictwem swych przywódców wyjaśnili, że domagając się znajomości prawa, mieli na myśli to, że muszą je znać z góry, by móc się do nich stosować. Rex mruknął coś na temat, że mogliby od razu wyrażać się jaśniej, ale przyrzekł, iż zastanowi się, jak temu życzeniu sprostać.

Zrozumiał teraz, że nie obejdzie się bez ogłoszenia kodeksu stwierdzającego, jakie prawa będą stosowane przy rozstrzyganiu przyszłych spraw. Pobierając nadal lekcje uogólniania, pilnie pracował nad kodeksem i wreszcie zapowiedział jego rychłe ogłoszenie, co spotkało się z powszechnym zadowoleniem. Konsternacja wśród poddanych była jednak ogromna, kiedy nowy kodeks stał się dostępny i okazało się, że jest szczytem niejasności. Znawcy prawa orzekli, że nie ma w nim ani jednego zdania, które byłoby zrozumiałe dla zwykłego obywatela lub wykształconego prawnika. Oburzenie było powszechne i wkrótce przed pałacem królewskim pojawiła się demonstracja z transparentami, na których widniało: „Jak można stosować się do praw, których nikt nie może zrozumieć?!”

Kodeks szybko wycofano. Kiedy Rex doszedł wreszcie do wniosku, że potrzebuje pomocy, kazał grupie prawników zrewidować kodeks. Zalecił, by nic w nim nie zmieniali, lecz wyrazili wszystko w sposób zrozumiały.

Nowy dokument okazał się szczytem przejrzystości, ale kiedy zaczęto go następnie studiować, przekonano się, że wprowadzona ścisłość i uporządkowanie sformułowań ujawniły ogrom sprzeczności. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, iż w całym kodeksie nie ma ani jednego takiego postanowienia, którego nie przekreślałoby inne. Znow odbyła się demonstracja z transparentami: „Tym razem wszystko jest jasne – aż za bardzo!”

Kodeks znow musiano wycofać i oddać do rewizji. Teraz jednak Rex stracił już cierpliwość do niechętnej postawy poddanych oraz ich niewdzięczności za wszystko, co starał się dla nich uczynić. Postanowił dać im nauczkę i położyć kres narzekaniom. Kazał prawnikom polikwidować sprzeczności, ale zarazem zaostrzyć wszystkie zawarte w kodeksie sankcje i dodać długą listę nowych przestępstw. Na przykład, o ile poprzednio poddany, wezwany przed oblicze monarchy, stawić się miał w ciągu dziesięciu dni, teraz zobowiązany był to uczynić w ciągu dziesięciu sekund. Za przestępstwo karalne dziesięcioma latami więzienia uznano kaszlanie, kichanie, czkanie oraz omdlenie w obecności monarchy. Niezrozumienie teorii ewolucyjnego, demokratycznego zbawienia, brak wiary w nią lub niewłaściwe jej stosowanie – uznano za zdradę stanu.

Ogłoszenie nowego kodeksuomal nie spowodowało rewolucji. Czołowi obywatele ogłosili, że zamierzają wyśmiać postanowienia kodeksu. Ktoś wyszukał w jakiejś starej księdze przydatny do tego celu cytat: „Nakazywanie tego, co wykonane być nie może, nie jest prawodawstwem; przeciwnie, jest to pośmiewisko z prawa, albowiem nakaz, który nie może być spełniony, prowadzi wyłącznie do zamieszania, strachu i chaosu”. Wkrótce cytat ten powtarzano w setkach napływających do Rexa petycji.

Kodeks znow wycofano i oddano ekspertom do rewizji. Rex zalecił im, by ilekroć stwierdzą, że jakiś przepis jest nie do zrealizowania – zmienili go w taki sposób, by jego spełnienie stało się możliwe. Okazało się, że dla wykonania tego polecenia trzeba było zmienić wszystkie postanowienia kodeksu. Ostatecznie jednak opracowany kodeks okazał się szczytem sztuki prawodawczej – był jasny, spójny i nie wymagał od poddanych niczego, co nie leżałoby w ich mocy. Kodeks wydrukowano i rozdawano za darmo na każdym rogu ulicy.

Jednakże nim nadszedł dzień, w którym nowy kodeks miał wejść w życie, stwierdzono, iż z powodu czasu, jaki zabrały kolejne rewizje, jego treść stała się przestarzała. Od czasu gdy Rex wstąpił na tron, zawieszono normalne działanie sądów, co doprowadziło w kraju do istotnych zmian

gospodarczych i instytucjonalnych. Przystosowanie się do nich wymagało rewizji treści wielu postanowień prawnych. Toteż od chwili, kiedy nowy kodeks wszedł w życie, niemal co dzień trzeba było wprowadzać doń poprawki. Niezadowolenie poddanych znow rosło, zaczął kursować anonimowy pamflet, na ulicach pojawiły się obraźliwe karykatury króla z podpisem: „Gorzej jest, gdy prawo zmienia się co dzień, niż kiedy w ogóle go nie ma”.

Wkrótce jednak i to źródło niezadowolenia wygasło, albowiem częstotliwość wprowadzania poprawek wyraźnie malała. Nim jednak do tego doszło, Rex ogłosił ważną decyzję. Zastanawiając się nad perypetiami swego panowania doszedł on mianowicie do wniosku, że większość kłopotów wynikała ze złych rad ekspertów. Postanowił więc sam przejąć władzę sądowniczą, aby w ten sposób osobiście kontrolować stosowanie nowego kodeksu i ustrzec kraj przed kolejnym kryzysem. Odtąd zaczął poświęcać cały niemal swój czas rozstrzyganiu spraw podlegających nowemu kodeksowi.

Wydawało się, że dzięki tej decyzji okrzepla i rozkwitła jego uśpiona dotąd umiejętność uogólniania. Orzeczenia stawały się coraz bardziej mistrzowskie, brał bowiem pod uwagę swe poprzednie decyzje, wykladał zasady, na których mocy orzekał, dawał wytyczne dla orzeczeń na przyszłość. Wydawało się, iż dla poddanych nastały nowe czasy, mogli bowiem dostosowywać swe postępowanie do spójnego systemu przepisów.

Lecz wkrótce i ta nadzieja okazała się płonna. Kiedy wydano bowiem tomy królewskich orzeczeń i przestudiowano je szczegółowo, poddani z przerażeniem stwierdzili, że nie pozostają one w żadnym stosunku do kodeksu, na którym miały się rzekomo opierać. Ze względu na orzeczenia wydawane w konkretnych sprawach, nowy kodeks mógł z równym powodzeniem w ogóle nie istnieć. Mimo to wszystkie orzeczenia powtarzały, że kodeks jest podstawowym prawem królestwa.

Czołowi obywatele zaczęli spotykać się na potajemnych zebraniach i zastanawiać, jakie to – wykluczając otwartą rebelię – podjąć kroki, by król z ławy sędziowskiej powrócił na tron. Nim jednak doszli do jakichś wniosków, król, przedwcześnie postarzały i rozgoryczony niewdzięcznością poddanych, zmarł. Pierwszym krokiem jego następcy, Rexa II, było odebranie władzy prawnikom i oddanie jej psychoanalitikom i specjalistom od *public relations*. W ten sposób – jak tłumaczył – poddani będą szczęśliwi bez kodeksu prawnego.

SKUTKI NIEPOWODZEŃ

Nieudana kariera Rexa jako prawodawcy i sędziego wskazuje, że próby stworzenia i utrzymania systemu prawnego obrócić się mogą wniwecz co najmniej z ośmiu powodów. Mówiąc inaczej, osiem dróg prowadzi tu do katastrofy. Pierwszy i najbardziej oczywisty powód to (1) niemożność sformułowania żadnego prawa w ogóle, wskutek czego każdy poszczególny przypadek rozstrzygany musi być *ad hoc*. Inne powody to: (2) nieopublikowanie, a co najmniej nieudostępnienie zainteresowanym postanowień prawnych, którym mają być posłuszni; (3) nadużywanie stanowienia praw z mocą wsteczną, w wyniku czego prawo nie tylko nie może być wytyczną działania, ale pozbawione zostaje waloru pewności – istnieje bowiem groźba, że zawsze może zostać zastąpione przez inne z mocą wsteczną; (4) formułowanie praw w sposób niezrozumiały; (5) stanowienie praw sprzecznych; (6) stanowienie praw, których przestrzeganie przekracza możliwości zainteresowanych; (7) zbyt częste modyfikowanie przepisów prawnych, wskutek czego obywatel nie może kierować się nimi w działaniu; (8) stosowanie prawa niezgodnie z obowiązującymi przepisami.

Rażące naruszenie któregośkolwiek z tych ośmiu warunków prowadzi nie tyle do złego systemu prawnego, co – ściślej mówiąc – do czegoś, co już w ogóle systemem prawnym nie jest; chyba że w pickwickowskim sensie, w którym to umowa nieważna jest mimo wszystko jakąś umową. Z pewnością nie ma żadnych racjonalnych podstaw, by twierdzić, że człowiek ma moralny obowiązek przestrzegania prawa, które w ogóle nie istnieje, utrzymywane jest przed nim w tajemnicy, wprowadzane w życie dopiero *post factum*, które jest niezrozumiałe, któremu przeczą inne postanowienia tego samego systemu albo które nakazuje czyny niemożliwe do spełnienia lub zmienia się co chwilę. Nawet jeśli możliwe jest posłuszeństwo prawom, nieprzestrzeganym przez tych, którym powierzono ich stosowanie, to w pewnej chwili posłuszeństwo im staje się bezsensowne. I to również bezsensowne, co oddawanie głosu, który nigdy nie zostanie policzony. Jak zauważył socjolog Simmel, między obywatelem a władzą zachodzi pewien stosunek wzajemności odnośnie do poszanowania prawa¹. Rząd powiada obywatelowi: „Oto są prawa, których poszanowania od ciebie oczekujemy. Jeśli będziesz się nimi kierował, masz nasze

¹ K. H. Wolff (red.): *The Sociology of Georg Simmel*, Glencoe 1950, s. 186–189, 250–267. Analiza Simmela warta jest uwagi tych, których zainteresuje definicja warunków, w jakich może zostać urzeczywistniony ideał „rządów prawa”.

zapewnienie, że twoje postępowanie oceniane będzie zgodnie z tymi właśnie prawami”. Kiedy ta więź wzajemności zostaje ostatecznie i całkowicie zerwana przez władzę, nie pozostaje nic, z czego wywieść by można obywatelski obowiązek posłuszeństwa wobec prawa.

Sytuacja obywatela staje się jeszcze bardziej zawiła, kiedy – mimo że żaden z wymienionych warunków nie został rażąco naruszony – zachodzi drastyczne pogwałcenie praworządności, jak to na przykład miało miejsce w Niemczech hitlerowskich². Może się przecież zdarzyć, że część praw została publicznie ogłoszona, ale pozostałe, w tym najważniejsze, nie są powszechnie znane. Prawa zasadniczo regulują stosunki przyszłe, a jednak, jeśli jest to wygodne dla władzy, dopuszczalna w praktyce jest ich modyfikacja z mocą wsteczną, wskutek czego żadne prawo nie jest zabezpieczone przed zmianą *ex post facto*. Procesy sądowe, w których w grę wchodzi lojalność dla reżimu, toczą się przed specjalnie wprowadzonymi trybunałami wojskowym, a te mogą działać na podstawie uproszczonych reguł procesowych. Ma się wówczas wrażenie, że celem rządu coraz bardziej staje się nie stanowienie praw, które mają regulować postępowanie obywateli, lecz zastraszanie aż do obozwładnienia. Kiedy kształtuje się tego rodzaju sytuacja, obywatel staje przed o wiele trudniejszym problemem niż głoszący, który wie, że jego głos na pewno nie zostanie policzony. Znajduje się on raczej w sytuacji głoszącego, który wie, że nie tylko mała jest szansa, by głos jego został policzony, ale ponadto, że jest wysoce prawdopodobne, iż jeśli nawet zostanie policzony, to na korzyść tych, przeciwko którym go oddał. W tej sytuacji obywatel sam musi zdecydować, czy ma pozostać wierny systemowi i oddać głos jako rodzaj symbolicznego aktu wyrażającego nadzieję na nadejście lepszych czasów. Taka była za czasów Hitlera sytuacja Niemców, którzy

² Pewne cechy upadku praworządności omówiłem w artykule *Positivism and Fidelity to Law*, „Harvard Law Review” LXXI, 1958, s. 630 i 648–657. Artykuł ten nie podejmuje próby obszernego przeglądu wszystkich powojennych orzeczeń sądowych w Niemczech, dotyczących wydarzeń z okresu hitlerizmu. Niektóre z późniejszych orzeczeń motywowały unieważnienia wyroków sądowych wydanych za Hitlera nie tym, iż zastosowane ustawy były nieważne, lecz tym, że nazistowscy sędziowie fałszywie interpretowali ustawy własnego rządu. Patrz O. Pappé: *On the Validity of Judicial Decision in the Nazi Era*, „Modern Law Review” XXIII, 1960, s. 260–274. Autor ten przypisuje nadmierne znaczenie tej różnicy. Przede wszystkim sens ustawy zależy po części od przyjętego sposobu interpretacji. Czy można powiedzieć, że powojenne sądy niemieckie w pełni stosowały prawa nazistowskie, kiedy interpretowały je według własnych zasad, nie zaś zgodnie z tymi, które przyjmowano za czasów hitlerizmu? Co więcej, gdy chodzi o tego rodzaju ustawy, pełne nieprecyzyjnych wyrażań i przekazujące nieograniczoną władzę – to przesadą wydaje się rozpatrywanie problemu właściwej ich interpretacji.

musieli decydować, czy mają obowiązek przestrzegania tych praw, których faszystowski terror nie naruszył.

W tego rodzaju okolicznościach nie istnieje prosta zasada, na której podstawie można orzekać, czy obywatel nadal ma obowiązek posłuszeństwa prawu. Tym bardziej nie ma takiej zasady, za której pomocą można by stwierdzić, czy ma on prawo zaangażowania się w działalność rewolucyjną. Jedno jest wszakże jasne – poszanowania dla panującej władzy nie należy mieszać z wiernością prawu. Poddani Rexa – na przykład – pozostali mu wierni jako władcy przez całe jego długie i nieudolne panowanie. Nie sprzeniewierzyli się też jego prawu, żadnego bowiem nigdy nie ustanowił.

DAŻENIE DO PRAWORZĄDNOŚCI DOSKONAŁEJ

Dotąd zajmowaliśmy się ośmioma drogami, które wiodą do niepowodzenia w prawodawstwie. Odpowiada temu tyleż samo rodzajów doskonałości prawodawczej, do której dążyć może system prawny. Podstawowe warunki praworządności decydują o tym, by prawo w ogóle mogło istnieć. Im bliżej praworządności doskonałej, tym coraz bardziej odwołujemy się do ludzkich zdolności. Moglibyśmy sobie wyobrazić, że za szczyt osiągnięć służyć będzie pewna utopia prawna, a mianowicie sytuacja, kiedy wszystkie prawa są doskonale jasne, zgodne ze sobą, powszechnie znane i żadne nie ma mocy wstecznej. Zgodnie z tą utopią pozostawałyby one niezmiennie w czasie, domagałyby się tylko tego, co możliwe i byłyby skrupulatnie przestrzegane przez sądy, policję i każdego, na kim spoczywa obowiązek ich stosowania. Z przyczyn omówionych poniżej, tego rodzaju utopia, w której wszystkie osiem warunków byłoby bez reszty spełnione, nie jest właściwym celem dążenia do praworządności. Doskonałość bowiem jest w tym przypadku czymś o wiele bardziej złożonym. Niemniej, utopia ta wskazuje osiem różnych mierników, według których oceniać można doskonałość systemu prawnego.

Omawiając w pierwszym rozdziale różnicę między moralnością obowiązku a moralnością aspiracji, mówiłem o wyimaginowanej skali, biegnącej od najbardziej oczywistych i podstawowych obowiązków moralnych do najwyższych osiągnięć, na jakie zdobyć się może człowiek. Wspomniałem również o niewidocznej wskazówce, wyznaczającej punkt, w którym znika ciśnienie obowiązku, a pojawia się wezwanie do doskonałości.

Obecnie powinno być jasne, że wszystko to dotyczy moralności wewnętrznej prawa. Ona również obejmuje moralność obowiązku i moralność aspiracji. Stawia nas to także wobec problemu, jak wyznaczyć linię między obszarem, w którym człowieka oczekują kary za niepowodzenie i w którym nie może on oczekiwać nagród w przypadku sukcesu, a obszarem, w którym podziwiany będzie za sukces, natomiast w przypadku niepowodzenia spotka go w najgorszym razie współczucie.

Odwołując się teraz do analizy przeprowadzonej w pierwszym rozdziale, musimy przede wszystkim zająć się pewnymi szczególnymi cechami moralności wewnętrznej prawa. Gdy chodzi o podstawowe zasady moralne życia społecznego, wymogi stawiane ludziom w ogóle – w odróżnieniu od wymogów stawianych poszczególnym jednostkom – mają zazwyczaj charakter negatywny, nakazują powstrzymywanie się od pewnych czynów. Powiadają: Nie zabijaj, nie nastawaj na cudze zdrowie, nie oszukuj, nie zniesławiaj itd. Tego rodzaju obowiązki najłatwiej jest formalnie zdefiniować. Znaczy to, że bez względu na to, czy mamy do czynienia z obowiązkami prawnymi, czy moralnymi – potrafimy przedstawić wzorce, które ze znaczną, choć nigdy nie z całkowitą dokładnością wskazują, jakiego rodzaju postępowania należy unikać.

Jednakże wymogi moralności wewnętrznej, mimo iż dotyczą ludzi w ogóle, nakazują coś więcej niż tylko powstrzymanie się od pewnych czynów. Mają one charakter pozytywny, powiadają: Uczyni, by prawo było powszechnie znane, jasne i niesprzeczne, staraj się, aby twoje decyzje jako urzędnika pozostawały z nim zgodne itd. Aby wymogi te spełnić, wysiłek ludzki skierowany być musi ku szczególnym osiągnięciom, nie wystarczy powstrzymywanie się od czynów szkodliwych.

Ze względu na pozytywny i twórczy charakter jej wymogów, moralność wewnętrzną prawa trudno realizować przez spełnianie obowiązków, obojętne – prawnych czy moralnych. Jakkolwiek pożądanym mógłby się wydawać pewien kierunek ludzkiego działania, to traktując to działanie jako obowiązek, musimy umieć dokładnie wskazać, co stanowiłoby jego pogwałcenie. Łatwo jest twierdzić, że prawodawca ma moralny obowiązek stanowienia prawa w sposób jasny i zrozumiały. Dopóki wszakże nie potrafimy określić wymaganego stopnia jasności, pozostaje to tylko wezwaniem. Tymczasem jakiegokolwiek ilościowe określenie stopnia jasności nastrocza oczywiste trudności. Możemy zadowolić się stwierdzeniem, iż prawodawca ma co najmniej moralny obowiązek dążenia do jasności. Jest to jednak tylko ominięcie trudności, w pewnych sytuacjach bowiem

KLASYCY FILOZOFII PRAWA

W SERII UKAZAŁY SIĘ:

David Lyons – *Etyka i rządy prawa*

Joseph Raz – *Autorytet prawa*

Herbert L. A. Hart – *Eseje z filozofii prawa*

John Finnis – *Prawo naturalne i uprawnienia naturalne*

W PRZYGOTOWANIU:

Roland Dworkin – *Imperium prawa*

Redaktor serii:

JANUSZ KOCHANOWSKI, Uniwersytet Warszawski

Lon Luvios Fuller MORALNOŚĆ PRAWA

Tłumaczenie:
STEFAN AMSTERDAMSKI

Wstęp:
ROMAN TOKARCZYK

Biblioteka WPiA UW



1091013870



DOM WYDAWNICZY ABC

